Nr. 7. LIPIEC 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwic...
(Dziady część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Reforma na całej lini.

Do formowania człowieka spółczesnego, na modłę europejską, czyli, jak w potocznej mowie zwykło się mówić „europejczyka“, powołane zostały do życia rozmaite instytucye, których celem jest wychowanie i nauka.

Dwa te pojęcia są tak ściśle związane, że to, co uczy, przyczynia się do wychowania i vice versa to co wychowuje zarazem uczy. Ścisła definicya tych dwóch pojęć nie jest celem niniejszej pracy. Chodzi nam tylko o zaznaczenie kto i co powołane jest do wykonywania tych dwóch czynności.

Wychowuje człowieka przedewszystkiem przyroda. Ona to uczy od pierwszego zaistnienia organizmu co chłodne, a co ciepłe, co parzy a co chłodzi, co jest korzystne a co szkodliwe dla organizmu ludzkiego. Wychowanie przyrody nie jest ujęte w stałe formy, działa

tu po największej części przypadek lub położenie, w jakiem ten lub ów osobnik się znajdzie. Ujęcie wszelkich oddziaływań na organizm ludzki w pewne stałe formy, wytknięcie stałego celu i usunięcie przypadkowości w oddziaływaniu na psychę wychowanka jest dziełem wychowawcy.

Do tak pojętej czynności wychowawczej powołani są w pierwszym rzędzie rodzice, w dalszym szkoła.

Rodzice nawet w najkulturalniejszych społeczeństwach europejskich do wychowania swych dzieci nie mają przygotowania w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nauka pedagogii w nielicznych tylko zakładach naukowych znajduje się na indeksie przedmiotów szkolnych. Dzieje się zazwyczaj tak, że matka kieruje się w tych sprawach zwykle instynktem, co dla jej dziecięcia jest dobrem a co złem, a ojciec zazwyczaj doświadczeniem życiowem. Lecz jedno i drugie i ów instynkt i owo doświadczenie zawisłe są od stopnia wykształcenia i wrodzonej inteligencyi obojga rodziców.

Wobec takiego stanu rzeczy cały ciężar i wychowania i nauki spada na szkołę, a w pierwszym rzędzie na szkołę ludową.

Tak jak dzisiaj ułożyły się stosunki w naszym kraju, ani szkoła ludowa, a tem mniej szkoła średnia nie są należycie wyszkolone i przygotowane do czynności wychowawczych i pod tym względem nie stoją na wysokości zadania.

Świadomość tego stanu rzeczy zatacza coraz szersze kręgi w naszem społeczeństwie, przenika do warstw nawet najmniej uświadomionych, a konsekwencyą tego będzie, gdy tylko rozegrają się na arenie światowej dzisiejsze zmagania... reforma na całej lini. Przedewszystkiem należy żądać:

a) usystemizowania na uniwersytetach katedr pedagogii wraz z katedrami pomocniczymi: pedologii,

psychologii doświadczalnej itd. w celu naukowego badania i rozwoju tych nauk;

b) włączenia do każdej grupy przedmiotów egzaminów nauczycielskich dla szkół średnich wiadomości, będących osnową nauk wychowawczych;

c) uwzględnienia przez profesorów uniwersyteckich w swych wykładach specyalnej metodyki przedmiotu wykładanego a będącego przedmiotem nauki w szkołach średnich;

d) zreformowania dzisiejszych seminaryów nauczycielskich na instytucye naukowe wyższego rzędu tj. na szkoły fachowe czyli pedagogia;

e) uwolnienia szkoły ludowej od wszelkich specyalności a wytknięcia tej szkole jedynie zadania wychowawczego i nauczania;

f) zniesienia typów szkół tak w szkolnictwie ludowem jakoteż w seminaryach nauczycielskich nie mających uzasadnienia naukowego i traktowania tak dzieci ludu wiejskiego jak i klas oświeconych na równi, tz. przywrócenie w szkolnictwie stanu dawnego jednolitej szkoły ludowej dla wszystkich warstw narodowych;

g) uwzględnienia w planach zakładów wychowawczych w obszerniejszej mierze jak to ma obecnie miejsce nauk filozoficznych i pedagogicznych, aby jak największa liczba obywateli i obywatelek miała sposobność zapoznać się z wychowaniem dziatwy i aby ta dziatwa pod względem wychowawczym nie była skazana na przypadek, ale na rozumne i celowe zastosowanie zasad pedagogicznych. *Pisarz Nauczyciela ludowego.*

Gawędy starego pedagoga.

b) Młoda nauczycielka na wsi.

(Ciąg dalszy).

Ach, jakże możesz uczyć Szanowna Koleżanko, jeżeli nie rozumiesz gwary tego ludu, wśród którego osiadłaś?

Nauczycielka chce uczyć szyć starsze dziewczęta, przykroiła jednej koszulę z przyniesionego płótna, a tu na drugi dzień przybiega matka uczenicy z żalami, że dziecko nie będzie chodzić w takiej koszuli, że pani zepsuła jej płótno. Cóż się stało? Oto nauczycielka nie przyjrzała się, jaki krój mają koszule używane w tej wsi przez kobiety i nie skroiła płótna według zwyczaju miejscowego. Stąd żale, stąd narzekania, no i wygadywanie, że nauczycielka nic nie umie, że dzieci chce po pańsku przebierać itd., itd.

To znowu na nauce dopełniającej uczy nauczycielka dziewczęta, jak się robi francuskie kluseczki; dziewczęta się śmieją, po wsi stroją ludzie kpiny i żarty z nauczycielki, która chce całą duszą nauczyć czegoś powierzone swojej opiece dzieci, ale niestety, nie wie, czego im niedostaje, w jakim kierunku należy zwrócić pracę. A tu po chatach brud, w umytych garnkach można wewnątrz palcem pisać, z nabiałem obchodzą się niechlujnie, chleb z zakalcem nie wyrośnięty i niewypieczony, dzieci obdarte, umorusane a matki mają czas na wystawanie godzinami z sąsiadkami i zajmowanie się plotkami. Gospodyni zamożna, mająca i mąkę i kaszę, nabiał i jaja, słoninę i jarzynę, nie umie z tego zgotować porządnego jedzenia — karmi rodzinę takiemi potrawami, które niekiedy nawet chłopu nie chcą przeleść przez gardło.

W szkole przy czytaniu znowu inne kłopoty. Są w „Szkółkach“ ustępy, są zwroty, są wyrazy, których nauczycielka z miasta nie rozumie. Już w II. „Szkółce“ w ustępie 18 czyta: „Kosarze koszą *otawę* czyli *potraw*“. W zachodniej Galicyi nie używają wyrazu otawa tylko potraw. Ale cóż to jest? Pewnie *potrawa*. W ustępie 19 czytamy: „woźnica prowadzi konie do żłobu wypełniongo *obrokiem*“. Pewnie to owies lub siano, to przecież konie nie jedzą nic innego. To znowu w ustępie 30 czytamy: „*międlą* len“ — ach, jak się to robi? Wprawdzie międlica narysowana jest w książce, ale jej nauczycielka nigdy w życiu nie widziała, a ja widziałem raz w szkole w mieście, gdy nauczycielka miała model międlicy (naturalnie sprowadzony od Pichlera z Wiednia!) i ucząc dzieci trzymała go odwrotnie i naprawdę nie wiedziała, co z nim zrobić. A ileż takich ustępów z życia wiejskiego, z gospodarstwa znajduje sie w „Szkółce III“, a jeszcze więcej w „Szkółce IV“, których nauczycielka zupełnie nie rozumie; czyta je więc mechanicznie, bo boi się

objaśniania, rozmówki o przeczytanej treści, aby jakiego głupstwa nie powiedzieć. I cóż warta nauka taka? Nie rozwinie ona umysłu dziecka, nie poda mu żadnej wiedzy, nie sprostuje jego błędnych pojęć przyniesionych z domu. Jednem słowem; „szkoda czasu i atłasu".

Ażeby uniknąć tych wszystkich trudności, przeszkód, jakie nauczycielka z miasta spotyka na każdym kroku w swej pracy zawodowej, a które pracę jej udaremniają, zniechęcają do niej, trzeba koniecznie zbliżyć się do ludu, aby go poznać.

Więc, Szanowna Koleżanko, zaraz w pierwszych dniach pobytu swego na wsi po pracy szkolnej, gdy dzień pogodny, wyjdź na wieś. Jednego dnia skieruj kroki swoje w jednę stronę wioski, drugiego dnia w inną stronę; to między chaty, to w pola między ludzi pracujących. Spotkanego wieśniaka lub kobietę pozdrów zwyczajem wiejskim słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i zaraz zacznij rozmowę, jeżeli wieśniak idzie w tę stronę, jak i ty, albo jeżli spotkasz go przy pracy w polu lub koło domu. Nie myśl sobie, że ci to nie wypada, bo jesteś obca, że ci, jako obcej, nie odpowiedzą, albo dadzą odpowiedź niegrzeczną. Skoro tylko rozeszła się wieść po wsi, że przyjechała nowa nauczycielka, już cię wszyscy znają, bo wieś to nie wielkie miasto. Przyjazd nauczycielki nowej, to na wsi ważne zdarzenie. Kobiety schodzą się czemprędzej w gromadki i radzą i udzielają sobie wzajemnie uwag i spostrzeżeń, A jaka to nauczycielka? Młoda, czy stara? Wielka pani, czy też przystępna? A będzie ona dobrze uczyć, czy będzie dzieci bić? O, bo jabym mojej Kasi nie dała, takie to małe jeszcze, a boi się szkoły! A widzieliście ją już? i t. d., i t. d. A gdy się pokaże na wsi, to już wszyscy wiedzą, że nie kto inny, tylko nauczycielka.

Więc zaczynam: „Jak się macie gospodarzu? gosposiu? — Co robicie? — Jak tam praca idzie? — i już rozmowa zawiązała się i toczyć się będzie dalej. A pani nauczycielka pyta o wszystko ciekawie, przygląda się wszystkiemu dobrze i robocie i narzędziom i porządkom w chacie — i tak rozszerza zapas wiedzy swojej poznaje wady i zalety ludu, dowiaduje się o ich przesądach i zabobonach, które przy sposobności w szkole będzie prostować i usuwać. A ludność całą zjedna sobie, bo na wsi ludzie bardzo lubią, gdy z nimi pogada inteligentna osoba — cenią sobie

to bardzo, że pani nie wstydzi się ich, że jest rozmowna, przystępna, grzeczna. I serca tego ludu zaczną się zwracać do nowej pani, zaczną się otwierać i pokażą skarby swoje, wady swoje. A dla nauczycielki radość wielka, bo będzie już wiedziała, co jej robić we wsi należy, jak i czego uczyć.

A to wszystko, coś usłyszała — Szanowna Koleżanko — coś zobaczyła, co ci o tym ludzie powiedział proboszcz, dziedzic, nauczyciel lub ktoś inny, rozważ dobrze, nie oceniaj rzeczy powierzchownie, pamiętaj, że ten zwyczaj i obyczaj jaki lud wiejski przechowuje, te przesądy i zabobony, w które wierzy, te przywary lub zalety, które posiada, to tysiącletnia tradycya, tysiącletni dorobek jego kulturalny — to życie jego dzisiejsze nie ułożyło się tak, jakiem jest, w czasach ostatnich i nie zmieni się też łatwo i prędko Z jego wad i przesądów nie należy się naśmiewać, bo drwiny z tego, w co święcie wierzy, bolą go i zamknie serce i umysł przed tobą — a klucza od tej skarbnicy nie dostaniesz po raz drugi, a bez znajomości duszy ludu nie potrafisz pracować z pożytkiem dla niego. Do obalenia albo chociażby zachwiania wiary w zabobony i gusta należy postępować rozważnie, powoli, korzystając z każdej nadarzającej się sposobności. Podstawę do prawdziwej wiedzy dawać w szkole przy nauce o przyrodzie, później rozwijać te elementa na nauce dopełniającej, potem w czytelni ludowej, a skutek będzie dobry.

A byłoby bardzo pożądanem i bardzo dobrem, aby te wiadomości o życiu ludności miejscowej, te doświadczenia, jakie młoda nauczycielka nabyła w pracy nad tym ludem, w wolnych chwilach spisywała krótko dla użytku następczyni swojej.

Jakiżby to był skarb nieoszacowany, dla tej drugiej, młodej siły, którąby znalazła drogę już utorowaną dla swych pierwszych kroków pracy zawodowej! A byłby także wielki pożytek dla dziatwy szkolnej i dla ludu, bo nowa nauczycielka nie robiłaby na nowo tych niepotrzebnych eksperymentów, tych doświadczeń, które jej poprzedniczka już poczyniła, ale szłaby naprzód śmiało, a do pozostawionej spuścizny koleżeńskiej dorzucałaby tylko nowe spostrzeżenia i nowe doświadczenia.

Z czasem powstałby wspaniały przewodnik dla nauczycielek pewnej szkoły, przewodnik taki, jakiego jeszcze

nikt nie napisał, bo nie potrafi napisać nie przeżywszy i nie przepracowawszy szeregu lat w jednej miejscowości.

c. d. n.

Józef Sądeczanin.

Reforma seminaryum nauczycielskiego.

Do sprawowania urzędu nauczycielskiego, do formowania i rzeźby dusz i serc ludzkich, do kształcenia umysłu ludzkiego — potrzeba zdobycia niepowszedniego intelektu naukowego, wrodzonej lub nabytej zdolności do udzielania nauk drugim, prawego i szlachetnego pojmowania spełnienia swoich obowiązków i wysokiego diapasonu w postępowaniu ze swoimi wychowankami.

Pedagogika, jak widzimy, stawia wysokie wymogi od adeptów stanu nauczycielskiego. Wymaga doskonałego człowieka, ideowca, a przedewszystkiem poświęcenia i wkładu wielkiego w pracy, nieskazitelnego czynu i konsekwencyi w działaniu. Idealnym pedagogiem może być człowiek stojący tylko u szczytu wiedzy, zdolny do wchłaniania w siebie wszelkich zdobyczy jakie przynosi współczesna nauka.

Metoda kształcenia pedagogów w seminaryach naszych jest zaprzeczeniem wyżej skreślonych aksiomatów; nie dąży bowiem ani do zdobycia największej sumy nauki, ani do zaopatrzenia swoich wychowanków w wiedzę fachową, niezbędną do wykonywania zawodowych czynności.

To, co daje dzisiejsze seminaryum nauczycielowi na drogę dalszego żywota, na drogą zawodowej pracy, stoi niżej wszelkiej przeciętności,... daje mu w rękę półśrodki, z którymi on, przystępując do pracy, nie wie co robić, gdyż na każdym kroku czuje niedostateczność przygotowania, niedostateczność wiedzy w kierunku metody.

Metoda kształcenia nauczycieli ludowych w naszym kraju nie da się utrzymać na dłuższą metę i w najbliższej przyszłości musi być zmienioną i dostosowaną do wymogów zapatrywań nie tej lub owej partyi politycznej tego lub owego kierunku politycznego lub społecznego, ale do wymogów ściśle naukowych.

Reforma szkolnictwa ludowego musi się rozpocząć od reformy seminaryów nauczycielskich. Szkoła.. to nauczyciel; najważniejszym czynnikiem szkoły ludowej obok dziatwy

szkolnej, budynku szkolnego, planów i intsrukcyj metodycznych i dydaktycznych jest nauczyciel; bez niego wszystkie wymienione objekta są martwe, on ożywia wszystko, co na pojęcie szkoły się składa; dlatego też na przygotowanie do zawodu nauczycielskiego winna być zwrócona jak najbaczniejsza uwaga tak ze strony władz szkolnych, jak kraju, jak całego społeczeństwa.

Patrzymy na objawy dla nas niezrozumiałe. Władze szkolne w dzisiejszym swym składzie potrzeby reformy nie odczuwają, a społeczeństwo umie się skarżyć na to lub owo a także i na szkoły, ale nie umie w tak doniosłych kwestyach zabrać głosu, nie umie żądać. Prasa zaś nasza, jeżeli umieszcza artykuły o reformie szkoły, to zawsze ma na względzie szkołę średnią, a o szkole ludowej bardzo rzadko można czytać jakiś poważniejszy artykuł. To są rzeczy smutne, to jest marazm.

Tak szkoły średnie jak i ludowe wymagają reformy, opartej o wyniki dzisiejszej wiedzy filozoficznej. A jeżeli się mówi, o reformie szkoły ludowej, to reformę tę trzeba zacząć od reformy seminaryów nauczycielskich.

Ustrój seminaryów nauczycielskich austryackich opierał się na „Organisations-Statut der Bildungsanstalten für Lehrer u. Lehrerinnen an öffentlichen Volksschulen in Oesterreich“, zaprowadzonym rozporządzeniem c. k. Ministerstwa oświaty z dnia 21 lipca 1886 l. 6031. Ten organizacyjny statut obowiązujący dla seminaryów austryackich zastąpiony został dla seminaryów galicyjskich przez „Przepisy o kształceniu nauczycieli oraz o uzdolnieniu do nauczania w szkołach ludowych“. Przepisy te zawierają: *a*) Statut seminaryów nauczycielskich, *b*) Statut kursów wydziałowych i kursów nauczycielskich rolniczych, *c*) Przepisy dotyczące egzaminów kwalifikacyjnych.

Jakkolwiek przepisy te noszą dość świeżą datę, bo rok 1909 to jednakże dziś po latach 7-miu są już anomalią ze stanowiska pedagogicznego, są już przestarzałe. Zakłady ukształtowane na tych przepisach usiłują dać wychowankowi w ciągu lat 4-ch a z kursem przygotowawczym lat 5-ciu i wykształcenie formalne i wykształcenie fachowe. Kto się imał pracy wychowawczej, pracy nauczycielskiej a zdaje sobie sprawę z wymogów nauki pedagogicznej, ten potrafi ocenić skalę tak wykształcenia pierwszego jak i drugiego, ten wie, że skala ta, tak w pierwszym jak i drugim

wypadku, ustanowiona w owych Przepisach jest bardzo nizka, nieodpowiadająca nawet najskromniejszem wymaganiom nauki, która się pedagogią zowie. Przepisy te trzymają wykształcenie adepta stanu nauczycielskiego na poziomie niższym, aniżeli wymogi planów szkół średnich na klasy niższe. Przepisy te zdegradowały seminarya nauczycielskie z poziomu szkół fachowych na poziom szkół o wymogach niższych, jak wymogi planów na niższe szkoły średnie.

Niżej umieszczone tabliczki poinformują nas o tem najlepiej.

Plan naukowy niższej szkoły średniej:

Klasa	Liczba przedmiotów	Godzin w tygodniu przypada	Na 1 przedmiot w tygodniu przypada godzin
I	9	27	3
II	9	27	3
III	10	29	2·9
IV	10	29	2·9

Plan naukowy seminaryum nauczycielskiego:

Klasa	Liczba przedmiotów	Godzin w togodniu przypada	Na 1 przedmiot w tygodniu przypada godzin
I	14	31	2·21
II	14	31	2·21
III	15	32	2·13
IV	15	32	2·13

Jak widzimy więc plan naukowy seminaryów nauczycielskich posiada i więcej przedmiotów naukowych i więcej

godzin nauki, wskutek tego przypada na jeden przedmiot mniej godzin nauki w tygodniu, co jest okolicznością ujemną. Plan naukowy niższej szkoły średniej posiada i mniejszą ilość przedmiotów (o 5) i mniejszy wymiar godzin nauki (o 4) zato na jeden przedmiot w tygodniu przypada więcej godzin w tygodniu, co jest okolicznością dodatnią. Z tego wysnuć można tę konsekwencyę, że uczeń seminaryalny jest więcej przeciążony pracą a mniejsze korzyści odnosić musi z nauki.

Ta nizkość wykształcenia formalnego adeptów stanu nauczycielskiego jest piętą achilesową dzisiejszego szkolnictwa galicyjskiego. Stan ten musi być zmieniony i nauczyciel w przyszłości musi otrzymać wykształcenie formalne wyższe aniżeli to obecnie ma miejsce. Lecz wykształcenie to formalne musi zdobyć po za seminaryum nauczycielskiem.

Seminaryum nauczycielskie musi być szkołą fachową, a nią nie będzie, jeżeli powierzymy mu i kształcenie formalne. Choćbyśmy seminaryum rozszerzyli i do 5 lat nauki, jak to niektórzy proponują, a nawet i 6-ciu, to zakład taki nie sprosta zadaniu i będzie raczej nosił znamię i istotę szkoły średniej, aniżeli fachowej. Zdaniem naszem zakład naukowy, który bierze na siebie i kształcenie formalne i fachowe, zakreśla sobie zadanie za obszerne, aby mógł je spełnić. Żadna szkoła fachowa wykształceniem formalnem się nie zajmuje, ani wydział filozoficzny na uniwersytecie, ani politechnika ,ani kursa weterynaryjne, rolnicze lub tym podobne. Wszystkie wymagają pewnego przygotowania formalnego, pewnego quantum wykształcenia ogólnego, intelektualnego a dopiero na podstawie tego wykształcenia, tego quantum nauki przystępują do budowy dalszej, do budowy fachowej nauki. Inna rzecz, że dla zakładów fachowych nie obojętną jest sprawą wykształcenie formalne, że wykształcenie to kontrolować muszą, że muszą wymagać pewnego dowodu, że wychowanek takie wykształcenie posiada. I zakład kształcący nauczycieli od takiej kontroli uchylić się nie może i winien się upewnić, że adepta, którego bierze w posiadanie, ma należycie przygotowanego do przyjęcia studyum fachowego, jakim jest bezsprzecznie studyum pedagogiczne.

(C. d. n.)

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

Praca nad urządzeniem szkolnictwa narodowego po ustaleniu się form konstytucyjnych w ostatnich latach szóstego dziesiątka lat ubiegłego wieku rozpoczęła się na dobre i rozkwit szkół zdawał się być zapewniony, kiedy sfery, którym udało się przy narodzinach konstytucyi pochwycić władzę w swe ręce, przyszły do tego przekonania, że szkolnictwo pozostawione naturalnemu rozwojowi impulsywnie wzrośnie do rozmiarów niepożądanych, z czasem wykształci i powoła do życia publicznego inne warstwy, z któremi potrzeba będzie się liczyć i które trzeba będzie do warsztatu w pracy publicznej przypuścić. Stąd poszło, że już w pierwszych latach rządów autonomicznych w naszym kraju i zaledwie po rozpoczęciu pracy nad oświatą i nad szkolnictwem poczęto rozmyślać nad sposobami, którymi impulsywność tej pracy hamować by można.

W szóstym roku dopiero po powstaniu naszej najwyższej magistratury szkolnej przyszły do skutku owe słynne ustawy szkolne z r. 1873, które unormowały szkolnictwo krajowe i które z rozmaitemi zmianami dotrwały do dnia dzisiejszego. Ustawy te w stosunku do stanu szkół, w jakim Rada szkolna krajowa je objęła, były bez wątpienia wielkim postępem, były atoli niedostateczne, aby zapewnić szkołom, oświacie narodowej, pełny, naturalny rozwój. Nie czas i nie pora na krytykę tych ustaw, ale trzeba stwierdzić, że dopiero od czasu wprowadzenia w życie tych ustaw o rozwoju szkolnictwa ludowego można mówić. Ustawy te spowodowały wzrost liczby szkół i co za tem idzie wzrost budżetu szkolnego.

Było rzeczą charakterystyczną, co zauważał już ekonomista tej miary, co śp. Stanisław Szczepanowski, że o ile był zapał do pracy społecznej, do pracy ekonomicznej, to równocześnie szerzyła się niewiara w zdolność finansową kraju; bano się każdego wydatku, każdej inwestycyi. Wzrost wydatków na oświatę publiczną wywołany wspomnianemi ustawami służył tym, którzy sobie nie życzyli zbyt szybkiego postępu na polu oświaty, za pewien rodzaj straszaka, za motyw do wniosków lub zarządzeń, wstrzymujących rozwój szkolnictwa. Nuta o biedzie w kraju, o biedzie chłopa, ciągle brzmiała w przemówieniach publicznych, a gdy to niepomogło, zaczęto udowadniać szkodliwość systemu szkol-

nego, narzekać na małą wydatność pracy szkolnej, nie pomnąc, te stan jaki zaistniał w szkolnictwie wskutek działania ustaw szkolnych był za krótki, aby mógł wydać rezultaty, na podstawie których można by o stanie tym wydawać sądy. Już w latach siedmdziesiątych krytykowano ostro ustrój szkół, a gdy w ośmdziesiątych mimo rozmaitych zarządzeń i postanowień wydatki szkolne z roku na rok wzrastały, krzyknięto na alarm, szkoły okazały się zupełnie złe, nieodpowiednie i nagle okazała się potrzeba zmiany systemu nauczania. Szkoły były za drogie — stąd wniosek trzeba obniżyć poziom tych szkół, by mogły być tańsze. Budżet szkolny decydował o systemie nauczania. W tem leży cały tragizm szkolnictwa galicyjskiego, tragizm, który trwa do dnia dzisiejszego. Niechodziło nigdy przez cały czas 40 letni trwania obecnego systemu o jakość szkoły tylko początkowo o taniość, a gdy liczba analfabetów utrzymywała się na jednakowym poziomie lub spadała o minimalny procent, a Galicya w szeregu krajów koronnych austryackich pod względem liczby analfabetów ciągle zajmowała trzecie miejsce od końca i ani rusz nie mogła posunąć się wyżej, wówczas kompromitującą liczbę nieumiejących czytać i pisać poczęto pokrywać liczbą szkół.

Wyłoniły się starania, by pod pokrywką zmiany systemu nauczania, rzekomo odrębnych potrzeb i właściwości krajowych i tak nie wysoki poziom szkoły galicyjskiej obniżyć jeszcze bardziej. Tej operacyi podjął się zramienia stańczyków prof. krakowskiego uniwersytetu, Michał Bobrzyński.

Długoletni system nauczania w szkołach galicyjskich przed objęciem rządów przez Radę szkolną krajową nie liczył się z wymogami i wynikami myślicieli i wiedzą pedagogiczną; system ten zasadzał się na odwiecznej rutynie, skostniałej w ciągu dziesiątków lat w atmosferze biurokratycznej, na szablonie, jaki się urobił z mechanizmu praktykowanego przy zielonym stoliku a nie liczącym się z właściwościami ludu zamieszkałego w Galicyi. Ludzie powołani do działania w tej najwyższej magistraturze szkolnej, usiłowali w szkolnictwo tchnąć innego ducha, uwzględnić choćby podstawowe postulaty pedagogii, co jednakże wymagało dłuższego czasu, choćby ze względu na materyał jaki zastano w korpusie nauczycielskim. I rozpoczęła się praca nadzwyczaj dodatnia, praca, której, gdyby dano trwać dłużej, byłaby przyniosła bez wątpienia spore rezultaty. W pracę tę, nietrwającą może

dwa dziesiątki lat, wbito klin, który pod pozorem upraktycznienia nauki szkolnej, robotę dopiero co zaczętą spaczył, z czego powstał potworek, nazywający się szkołą galicyjską.

Bobrzyński, człek uczony, znakomity i głęboki znawca prawa polskiego i historyk niepośledniej miary, znalazł się na terenie zupełnie obcym, przystąpił do pracy z formułkami nie zaczerpniętemi w wiedzy filozoficznej, zmuszony był poprzestawać na informacyach swych doradców, na których natknął się w swej pracy biurowej. Wśród tych doradców nie było żadnego, któryby mógł stanąć na wysokości zadania, któryby był zdolny do udzielania informacyj teoretycznych, któryby był znawcą umiejętnej pedagogii; byli to tak zwani znawcy szkolnictwa, których znawstwo polegało na spostrzeżeniach czynionych w czasie wizytacyj szkół, którzy nigdy nie próbowali swych sił w izbie szkoły ludowej, którzy ani ze strony teoretycznej tj. filozoficznej, ani ze strony praktycznej nie byli w stanie udzielić rad żadnych. Co najwyżej mogli służyć mniej lub więcej trafnemi uwagami, ale zasadniczych postulatów stawiać nie mogli, bo nie byli do tego naukowo przygotowani. Trochę lepiej miała się strona praktyczna, gdyż tu przyszli z pomocą dwaj praktycy, jak śp. Mieczysław Baranowski i Seweryn Udziela.



Michał Bobrzyński.

Plany do dziś obowiązujące i instrukcya do tychże planów to dzieło reformy Michała Bobrzyńskiego.

(C. d. n.)

Piśmiennictwo.

Bujak Franciszek. *Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan.* Str. 112. Biblioteka Macierzy Polskiej nr. 93. Lwów 1916. Cena 1 kor.

Autor należy do tych uczonych polskich, który swą wiedzą i nauką służą społeczeństwu nie tylko publikacyami ściśle zawodowemi, naukowemi, ale którzy, popularyzując swą wiedzę, usiłują wpłynąć na poprawę stosunków krajowych, na podniesienie kultury narodowej. W nielicznych może, ale ze znawstwem i gruntownie opracowanych pracach, jak np. Galicya (2 tomy), dowiódł nie tylko swej obszernej wiedzy, ale także nie zwykłej erudycyi, zdolności w obserwacyi i ujęcia przedmiotu ze strony najaktualniejszej.

W książeczce w tytule przytoczonej omawia krytycznie stan wsi naszej, gospodarstw włościańskich, w obecnej dobie wojennej i spieszy z radami, które mogą wpłynąć, jak tuszymy, nader zbawiennie na pracę w odbudowie kraju. Nauczyciel wiejski, który pojmuje swe zadanie ze stanowiska obywatelskiego, nie może być obojętny na pracę jaka zawrzeć musi po wojnie w kraju na polu społeczno-gospodarczem i winien wziąć udział jaknajgorliwszy w tej pracy-znajdzie w niej wiele informacyi. W 15 rozdziałach zawarte są owe rady, oto ich treść: Wstęp. Przyczyny poprawy położenia wsi. Niektóre rysy charakterystyczne włościan pod względem gospodarczym. Dotychczasowe rezultaty pracy włościan. Jak zwiększyć wydajność pracy? Narzędzia i maszyny rolnicze. Sprawa zcalania gruntów i rozrzedzania osad wiejskich. Specyalizacye w gospodarstwie włościańskiem. Dzielenie gospodarstw włościańskich i jego skutki. Oddawanie dzieci do przemysłu i handlu. Oświata. Czasopisma ludowe. Dom ludowy. Szkoła. Nauka rolnictwa. Znaczenie i potrzeba rachunkowości rolniczej. Współdzielność. Sprawy gminne.

Treściwiej, a bez pominięcia żadnej będącej na czasie sprawy włościan naszych, trudno by było lepiej zestawić materyał — jak to uczyniono w niniejszej publikacyi.

Przegląd popularnych wydawnictw legionowych.

Literatura legionowa rozrosła się do niezwykłych rozmiarów; dziełka, mające za treść dzieje walk z odwiecznym nieprzyjacielem, stanowią już co do liczby poważny zbiór biblioteczny. Zbiór ten nie dla każdego jest dostępny ze

względu na cenę książek. Z tego powodu Składnica wydawnictw departamentu wojskowego w Piotrkowie ul. Bykowska l. 11 w tanich wydawnictwach postanowiła zaradzić potrzebie i tym sposobem spopularyzować dzieje bohaterskich legionów. Dotychczas wyszło 4 broszurki, każda o 2 arkuszach druku z ilustracyami. Broszurki noszą tytuł „Boje polskich legionów“; cena ich jest nadzwyczaj przystępna, bo 10 halerzowa za egzemplarz.

Nr. 1. Szarża pod Rokitną;
„ 2. Walki na Podhalu;
„ 3. Bitwa pod Łowczówkiem;
„ 4. Walki II-iej brygady nad Prutem.

Tym samym nakładem wyszła obszerniejsza brosznra (str. 144) pt. „*Wojna światowa a sprawa polska* z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wielkiej wojny i dzieje legionów polskich“ pióra gorliwego działacza na niwie uświadamiania ludu polskiego, Kaspra Wojnara. Cena 70 hal.

W edycyi 10-halerzowej wyszły następujące broszurki popularyzujące ideę legionów, jak: Wielki rok 6 sierpnia 1914—1916. Dzień 16 sierpnia 1915 roku. Sprawa Ludu Polskiego. Co ma robić chłop polski w tej wojnie. Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien. Prawda o wolnej Polsce ludowej.

W edycyi 50-halerzowej ukazała się poprzednio popularna książeczka: I. Krzesławski. Wskrzeszenie Polski przez Rosyę — w najnowszych czasach Jerzego Gąsiorowskiego pt. Jak wojuje żołnierz polski czyli Opowieść o Legionach 1914—1916.

Centralne Biuro wydawnictw N, K. N. w Krakowie ul. Gołebia l. 20 obok wydawnictw na szersze rozmiary pisarzów pierwszorzędnych wydaje również tanie popularne publikacye. Do tego rodzaju wydawnictw należą Tetmajer O żołnierzu polskim. (1·50) Tokarz Żołnierze Kościuszkowscy (50 h.) W ostatnich czasach wyszła z talentem popularyzacyjnym napisana broszurka Władysława Burka pt. Legiony polskie i Naczelny Komitet Narodowy, w cenie 10 hal. za egzemplarz. Broszurka ta przystępnie a zajmująco roświetla arkana polityki narodowej i stosunki Naczelnego Komitetu Narodowego do Legionów.

Broszurka o tytule 1914—1916. 6 sierpnia 1814 roku, napisał Wł. Goździkowski, w cenie 50 hal. wydana w Dąbrowie, nakładem Komitetu obchodu 6. sierpnia, rozpamiętywa dzieje dwuletnich walk.

Nauczycielstwo, pracujące wśród ludu wiejskiego lub małomiasteczkowego, nie może obojętnie przypatrywać się dziejom walk, jakie staczają legiony z odwiecznym wrogiem i o tych walkach winno uświadamiać tak starszą młodzież, jak i ludność, wśród której przyszło mu działać. W po-

wyższem zestawieniu znajdzie obficie materyału do odczytów lub wykładów na ten temat.

Bibliografia.

Laisant C A. *Nauczanie początków matematyki.* Książka napisana niezależnie od programów szkolnych i poświęcona przyjaciołom dziatwy. Przetłumaczył z francuskiego Z. Czubalski. Str. 154. Książnica Wychowawcza nr. 1. Wydawnictwo im. Staszyca; staraniem Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego. Warszawa 1908. Cena 50 kop.

Nałkowski Wacław. *Zarys metodyki geografii.* Str. 60. Wydawnictwo pedagogiczne Polskiego Związku nauczycielskiego. Warszawa 1908. Cena 1 rub. 50 kop.

Pestalozzi H. *Jak Getruda uczy swoje dzieci.* Przełożył i objaśnił W. Osterloff. Str. XVI i 176. Książnica wychowawcza nr. 2. Wydawnictwo im Staszyca, staraniem Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego. Warszawa 1909. Cena 60 kop.

Prądy w nauczaniu języka ojczystego. Praca zbiorowa. str. 344. Wydawnictwo pedagogiczne Polskiego Związku nauczycielskiego. Warszawa 1908. Cena 1 rub. 50 kop.

Sobiński Stanisław. *Uwagi metodyczne w nauczaniu historyi.* Str. 97. Książnica Wychowawcza nr. 4. Wydawnictwo im Staszyca. Staraniem Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego. Warszawa 1910. Cena 60 kop.

Szczepanowski Stanisław. (Piast). *O polskich tradycyach w wychowaniu.* Str. XV. i 322. Nakładem rodziny. Lwów 1912. Cena 5 kor.

— —

Od redakcyi. Z powodów od redakcyi niezależnych numer lipcowy wychodzi z niejakiem opóźnieniem.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.